

Nad miastem unosiły się dymy i łuna pożarów. Krasnoludzki ostrzał zniszczył sporą część murów Dolnego Zamku, magiczna wymiana ognia wygenerowała w powietrze olbrzymie ilości pyłów i spalenizny. W kwaterze księcia Brynjolfa także śmierdziało spalenizną i krwią. Sam dowódca nie odpoczywał, zajęty pisaniem, gdyby ktoś się przyjrzał, dostrzegłby listy kondolencyjne do rodów, które w szturmie straciły ludzi i trochę innych napisanych wcześniej. Książę raz po raz przecierał twarz i oczy ze zmęczenia i widać było po nim trud przebytej bitwy. A mimo to bez trudu dawało się zauważyć różnicę, w tej sytuacji dramatycznie wymowną, pomiędzy jego zmęczeniem, a stanem nagłego gościa.

Dahira, stary generał Fulteah Feah, wszedł, a właściwie wbił się do namiotu, zanim wartownik zdążył go opowiedzieć i zanim Bryn zdążył się na to przygotować. Taryn był ubrany dokładnie tak, jak wyszedł z bitwy, spod bramy Górnego Zamku, w kolczugę i zbroję, osmaloną od ognia i zachlapaną krwią. Z boku twarzy widniała plama zaschniętej krwi po jakimś uderzeniu, którego nie zdążył uniknąć.

W trzech krokach przemierzył namiot, trzymany oburącz olbrzymi topór huknął głośno o blat stołu, rzucony Tryntyjczykowi pod nos. Papiery i utensylia pisarskie rozprysnęły się we wszystkich kierunkach. Brynjolf nie drgnął, zacisnął tylko szczęki, hamując emocje, zmrużył oczy i czekał, aż krasnolud zacznie.

- Mogłeś zdobyć Askaron sam! – Dahira był tak wściekły, że z trudem dobierał słowa – Rzuciłeś na mury nasze jednostki, chociaż wiedziałeś, że użyjesz upiorów! Moi się wykrwawiali, a ty....!

- Możesz sprecyzować, o co ci chodzi? – syknął Tryntyjczyk przez zaciśnięte zęby – Pięć tysięcy Tryntyjczyków poległo w walce o Wschodnią Bramę według twojego planu ataku. Za mało?

- Zdobyłeś swoją stolicę rękami i krwią moich ludzi! A potem przyjąłeś kapitulację i ogłosiłeś się zwycięzcą!

- A co według ciebie miałem do cholery zrobić? Chciałeś kolejnego szturm na Górny Zamek? Straciłbyś jeszcze kolejne dwa tysiące! Oszczędziłem naszej i waszej krwi, zyskałem pięć tysięcy jeńców jako kartę przetargową, której, kurwa mać, bogowie mi świadkiem, użyję jak będzie trzeba – Bryn poderwał się, podnosząc gwałtownie głos.

- Nie potrzebowałeś tutaj naszych – Dahira z wysiłkiem nakazał sobie spokój, pomimo przemożnej chęci rozwalenia Tryntyjczykowi łba. Przez chwilę naprawdę poważnie to rozważał. Nikt by go nie powstrzymał, straż była na zewnątrz, Brynjolf miał tylko miecz i nie miał kolczugi, nie miałby szans z krasnoludzkim toporem. Przez chwilę krasnoludzki allskag ważył tę możliwość. Czuł intuicyjnie, że Brynjolf wyłga się z tego, wykręci gadaniem, a zamknięcie go raz na wczoraj byłoby tak cholernie satysfakcjonujące... - Nie potrzebowałeś naszych grenów, żeby się wdrzeć na mury. Miałeś swoje upiory, które zdobyłyby fortecę bez nas. Wystawiłeś moich ludzi na śmierć, na wykrwawienie, choć wiedziałeś, że tego właśnie chcieliśmy unikać. A przyszliśmy tu wyłącznie na twoją prośbę! - topór znalazł się niemal pod nosem księcia, który znów zmrużył oczy i znieruchomiał. On też wiedział, że nie wygrałby tej walki.

- Wykorzystałem siły, które miałem. Nie, upiory nie zdobyłyby zamku same. Po określonym czasie muszą wracać za mgły, nie zdążyły by.

- Twoja armia też by nie zdążyła?

- Nic by nie zrobiła bez waszych machin. Bez golemów. Nie wdarlibyśmy się na mury. Myślisz, że po co postawiłem pod Askaronem niedoświadczone dzieciaki z ochotniczego poboru? – tym razem Brynjolf zrobił krok do przodu i gest, jakby chciał złapać krasnoluda za kolczugę, ale się powstrzymał – Myślisz, że wycofałem główną armię bo chciałem patrzeć jak się wykrwawiają? – warknął, ale Dahira nie zamierzał odstąpić.

- Gównu mnie obchodzi, co chciałeś. Twoi heroldzi właśnie ogłaszają, kurwa, jak to książe Brynjolf odbił stolicę! Sam! Dwa i pół tysiąca moich wojowników poległo pod tymi murami!

- I co...?

- Milcz! – przerwał mu, zirytowany nie na żarty pchnął Brynjolfa wciąż zaciśniętym w pięści toporem – Nie jestem, kurwa, ślepy! To była ostatnia bitwa moich ludzi na powierzchni w tej wojnie! I teraz słuchaj, i lepiej się zastosuj, bo ostatnia w tej wojnie, nie znaczy ostatnia w ogóle. Złożyliśmy tę ofiarę, choć nie musieliśmy! Za waszą, ludzką wolność! Za waszą, ludzką wojenkę! Teraz ty złożysz ofiarę! Nie wiem, co planujesz, ale zmienisz te plany i poprowadzisz wojska na Visnohorę, na pomoc Terali i IV tymenowi! A jeśli nie, to zawalę ci tę stolicę w cholere, wysadzę jaskinie pod nią, kiedy wrócisz z Terali, na Trynt wysypie się stutysięczna krasnoludzka armia, w każdym zakątku są tunele o których nie masz pojęcia, nawet wewnątrz twierdzy. I będą gorsi niż Qa. Nie będą przejmować. To będzie wojna jak w podziemiu – „zabij każdego napotkanego przedstawiciela nacji wroga, zniszcz każdy budynek wroga. Wysadź, spał, zrównaj z ziemią” – słowa generała huczały jak młot walący w metal - Skończ udawać i martwić się o własną dupę. Dziś, pod Askaronem krasnoludy poświęciły się dla ciebie, teraz ty poświęcisz się dla północy...! I nie przypiszesz sobie tych zasług, tylko będziesz głosił, że to zasługa Sojuszu!

Brynjolf milczał przez chwilę mierząc go wzrokiem, w którym zamiast wściekłości niespodziewanie pojawiło się coś smutnego. Bez słowa podszedł do stołu i podniósł z ziemi jeden z papierów, nie patrząc na krasnoluda, podał mu.

"W uznaniu zasług, których nie da się wynagrodzić żadną materialną nagrodą, i w podziękowaniu za to, czego nie da się ująć w słowach – za ofiarę życia wojowników w imię naszej ziemi i naszych domów – wszystkim wojownikom grenów Kesham, którzy wzięli udział w szturmie na Askaron, przyznajemy tytuły ..."

W ciszy, która zapadła, Bryn szukał drugiego dokumentu, znalazł go przydepniętego, zapaćkanego krwią z topora, który się o niego otarł.

"Rozkaz wymarszu Hirdów z fortecy Arden na przełęcz Cor i dalej w kierunku na gród Sisak..."

- Nie groź mi, krasnoludzie – głos Brynjolfa wydawał się być zmęczony i smutny, ale dźwięczał bardzo namacalną agresją – Zrobiłem to co musiałem. Do niczego was nie zmusiłem, ani nie okłamałem. Chcesz wydać mi wojnę? Zrób to, jeśli musisz. Zaatakuj tych chłopców, z którymi szturmowaliście zamek. Bo moja główna armia właśnie opuszcza kraj. Walczycie dla sojuszu. Dla pieprzonej północy, która ma nas gdzieś. A mogłem właśnie zawrzeć pakt z Qa i zniszczyć cię. Mogłem pozwolić, żebyś się w ostatnim szturmie wykrwawił. Mogłem. To nie ma znaczenia, i tak uznałeś mnie za wroga, więc niech tak będzie. Ale – teraz książe podniósł głowę i wbił wzrok w szare oczy krasnoluda – ja pamiętam jak wydaliście Qa moją władczynię, księżną tryntyjską, która skołała w niewoli. Pamiętam jak z podkulonym ogonem zawieraliście z nimi sojusz, gdy my walczyliśmy na ostatnim bastionie Silbrfjel. Obok mnie tam stali tacy jak ty, krasnoludy. Polegli tam. Razem z moimi bliskimi. Na obelisku pod Silbrfjel są też imiona krasnoludów... do których własny kraj odwrócił się plecami i wzgardził ich ofiarnością! Myślałeś, że wyprowadzisz ludzi na wojnę, i nikt nie zginie? Oni by cię wyśmiali, ci spod Silbrfjel! Nie wycieraj sobie mordy sojuszem, bo nie masz prawa!

Dahira nie mógł zobaczyć, co działo się, gdy wyszedł, gdy rogi sygnałowe zaczęły ogłaszać wymarsz Kesham.

W ciemnej kwaterze, w nikłym świetle przygasającej świecy książe Brynjolf zastygł z czołem opartym na dłoniach, tak że nie widać było jego twarzy, tylko lśniąca w półmroku oczy.

- Dobrze mi poszło, prawda? – w kwaterze oprócz niego nie było nikogo, tym niemniej wykonał gest, jakby ktoś właśnie położył mu dłoń na ramieniu – Wiem, co o tym myślisz, Ingraine.

Naplwałabyś mi w gębę za to. Gładko mi poszły te słowa, przegadać krasnoluda nie jest łatwo, nie? Szkoda, że nie ma w nich ani grama prawdy...